

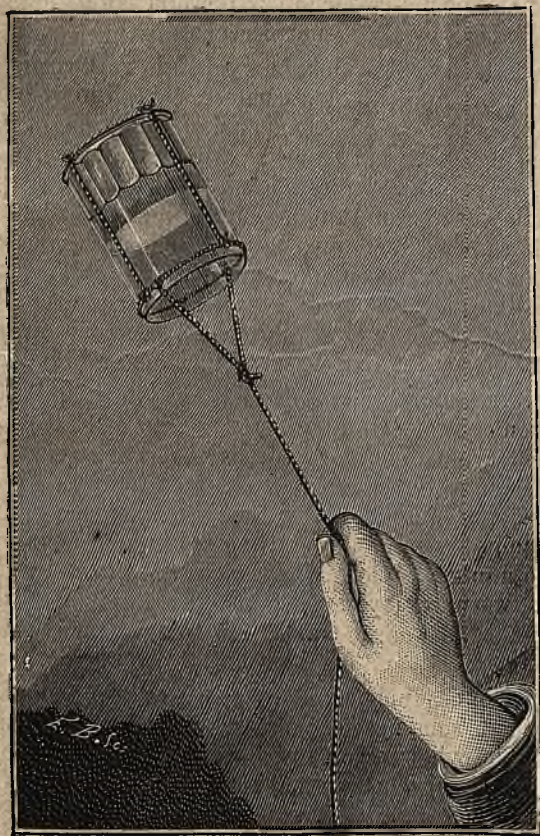


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.
 Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.



Doświadczenie fizyczne.

Doświadczenie to jest bardzo łatwe do wykonania, trzeba jednak zręcznie i ostrożnie brać się do niego, a na wszelki wypadek najlepiej się z tém wynieść na podwórze, żeby nie oblać podłogi i sprzętów w pokoju. Szklanę, napełnioną wodą, przytwierdza się mocno na sznurkach lub tasiemkach, jak wskazuje rysunek, potem wprawia się ją w szybki ruch wirowy. Woda się nie wyleje, choćbyśmy szklanę obrócili nawet dnem do góry, rozumie się, nie zwalniając ani na chwilę ruchu, ciągle ją w kółko obracając. Zjawisko to jest skutkiem siły odśrodkowej. Każde ciało, wprawione tym sposobem w szybki ruch wirowy, nabiera takiego pędu, że gwałtownie się wyrwa, całą siłą dąży do oddalenia się od środka obrotu, to jest od osi urojonej, naokoło której się obraca. Gdybyśmy raptem puścili sznurek, utrzymujący tę szklanę, toby szybko w bok poleciała. Lepiej jednak takie doświadczenie wykonać z piłką, szklanka zaś okazuje, że i woda, w skutek obrotu, nabiera tegoż samego pędu, dąży więc do oddalenia się od środka kręgu, dokoła którego wiruje, a ten pęd, ta siła, przewyższa siłę ciężkości, ciągnącą ją do ziemi, nie wylewa się więc na ziemię i nie spada.

Proste to doświadczenie jest jednak wiernym obrazem tego, co się odbywa w przestrzeniach wszechświata z planetami i wszystkimi ciałami niebieskimi. Siła ciężkości przyciąga

wszystkie planety do słońca, trzyma je tak prawie, jak my tę szklanę na sznurku trzymamy. A tymczasem w skutek ruchu wirowego powstaje w nich siła odśrodkowa i ta je pędzi w przestrzeń, więc ciągle krążą dookoła słońca, zakreślając większe i mniejsze koła, a raczej elipsy owalne, bo siła odśrodkowa cokolwieczek przewyższa siłę ciężkości, czyli dośrodkową i oddala je więc od osi obrotu, niż potrzeba dla utworzenia doskonałego koła.

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez **Mayne-Reid'a.**

(Dalszy ciąg).

Wszyscy siedzieli właśnie przy śniadaniu, gdy nagle dał się słyszeć huk oddalony, wychodzący wyraźnie z ogromnego lodowca, jednego z tych, które spuszczały się ze stoków gór naprzeciw obozu żeglarzy, po drugiej stronie cieśniny, i dochodzili aż do morza. Henryk Chester bystrym swym wzrokiem dostrzegł pierwszy, że lodowiec ten poruszył się z miejsca i przesunął nieco na bok. Nikt jednak nie przeraził się tym zjawiskiem. Wszyscy z zachwyceniem spoglądali na cudną grę światła i blaski tęczowe, które promienie wschodzącego słońca oblały tę okazałą masę lodu i śniegiem ubielony szczyt góry Darwina. Kapitan Ganey, któremu najświętsze postępy nauk przyrodniczych nie były obce, skorzystał ze sposobności, aby wytłómaczyć córce, jakim sposobem powstają olbrzymie góry lodowe, pływające po morzu w okolicy biegunów.

— Lodowce — mówił kapitan — staczają się zwolna i nieznacznie pod wpływem ciężkości po stokach gór, na których powstały z nagromadzenia śniegów. Gdy góry te wznoszą się na morskich wybrzeżach, masa lodu musi kiedyś tym sposobem, choćby po kilku stuleciach lub tysiącach lat, osunąć się aż do morza i podstawić swą zanurzyć w słonej wodzie. Woda ta jest znacznie cieplejsza od lodu, który w częściach swych zanurzonych topi się zwolna i wyłabia. Podstawa tym sposobem uszkodzona nie może udźwignąć ogromnego ciężaru, który na nią spoczywa, pęka, gruchoce się, a masa lodu traci równowagę i stacza się do morza. Lecz ciężar właściwy lodu mniejszy jest od ciężaru wody słonej. To też lodowiec, jakkolwiek ogromny i ciężki, nie opada na dno morza, lecz pływa po jego powierzchni, prądy go porywają i unoszą daleko od brzegów, a wędrówka ta góry lodowej trwa póty, póki ciepło powoli nie roztopi jej całkowicie i woda słodka nie połączy się ostatecznie z wielkim zbiornikiem wody słonej, a wówczas....

Kapitan nie mógł dokończyć, przerwał mu łoskot straszliwy, jakby przeciągły odgłos piorunu, lub kilku armat, grzmących jednocześnie, a echo, odbite od gór okolicznych, powtarzało raz po raz ten huk potężny. W tej samej chwili rozbitki spostrzegli z nieopisanym zdumieniem, że lodnik, który mieli wprost przed sobą, rozpękł się w poprzek na dwoje. Szpara rozszerzała się szybko, wkońcu część dolna lodnika zachwiała się i wpadła do morza. Plusk straszny dał się słyszeć, spienione nurty podniosły się na kilkaset metrów w górę, bałwan olbrzymi, jakiego żeglarze nasi nie widzieli nigdy na wzburzonym oceanie, zakotłował się w zatoce, i z gwałtownością straszną uderzył o skałę, na której szczycie rozłożony był ich obóz.

Wszystko to stało się w przeciągu kilku sekund. Na krzyk Henryka, który pierwszy zrozumiał ogrom niebezpieczeństwa, rozbitki zerwali się na nogi, lecz zaledwie mieli czas uchwycić się drzew i tym sposobem stawić opór gwałtowności fali, gdy woda zalała odrazu całą platformę. Namiot,

narzędzia kuchenne, zapasy żywności, wszystko szalona ta fala porwała, a przemoczywszy nieszczęśliwą gromadkę aż do kości, z szumem odpłynęła znowu i spienioną kaskadą spadła na powrót w głąb zatoki. Biedni żeglarze nie ponieśli wprawdzie żadnego szwanku, niemniej jednak położenie ich godnym było litości. Przemokli, drżący z zimna, okryci mułem i szczątkami wodorostów, nie mieli się w co przebrać, ani czem ogrzać, woda ogołociła ich w jednej chwili ze wszystkiego.

Krzepili się jak mogli, probowali nawet żartować z tej kąpieli, lecz wkrótce opuściła ich ochota do śmiechu. Rzucając okiem na morze, spostrzegli odrazu, że ich daleko większe nieszczęście spotkało, aniżeli sobie wyobrażali. Seagriff pierwszy wydał okrzyk trwogi, on bowiem wcześniej od innych otrzaskał się z przestachą, a stanawszy na krawędzi skały, spojrzął w dół i odkrył okropną prawdę.

— A!... do pioruna!... łodzie... przepadły!... — wołał głosem przerywanym, z wyrazem rozpaczony w twarzy i całej postawie.

Wszystkie oczy zwróciły się na przystań, którą wskazywał cieśla. Szalupa i łódź zgruchotane były w drobne kawałki, wściekła fala rozbiła je o skałę i unosiła teraz smutne szczątki na wszystkie strony. Olbrzymia góra lodowa, wznosząca wysoko szczyt swój, oblany blaskami słońca, zająła prawie trzy czwarte szerokości cieśniny i zasłaniała całkowicie widok przeciwnego wybrzeża, z którego się stoczyła do wody.

XI

W y c i e c z k a.

Położenie rozbitków było okropne: utracili łodzie, żywność, co najgorsza i broń nawet, rozszałała fala porwała wszystko, pozostali w jednym odzieniu, a i to było przemoczzone. Seagriff tylko zdołał uratować swój rewolwer, który ugrzązł w jakimś kołczastym krzaku, ale ponieważ zamokł tak samo, jak i wszystko, więc nie było pewności, czy się na co przyda. Trudno sobie wyobrazić większej klęski. Gdyby przynajmniej znajdowali się na wyspie *bezludnej*, ale ta niegościnna ziemia właśnie z powodu swjej ludności największe przedstawiała niebezpieczeństwo.

A jednak wszystko dookoła wyglądało rozkosznie, przyroda cała zdawała się do nich uśmiechać, trudno było uwierzyć, patrząc na niebo pogodne, na spokojne fale, że przed chwilą w tym cichem ustroniu panował zamęt straszliwy. Wiedzieli też dobrze rozbitki, że pora letnia niedługo trwa w tym klimacie, że wkrótce nastanie smutna, ponura zima. Spożyli wprawdzie obfite śniadanie, musieli jednak pamiętać o tem, iż nadejdzie godzina obiadowa, a przyrządzenie jakiegokolwiek posiłku niemałe przedstawiało teraz trudności. Wreszcie z głębi tych gąszczów leśnych mogli w każdej chwili wypaść mściwi krajowcy i rzucić się na bezbronne swoje ofiary.

Kapitan Ganey, jako człowiek ocytany, miał dokładne wyobrażenie o tej Ziemi Ognistej, w której Europejczycy nigdy się utrzymać nie mogli. Znał dobrze z opisów straszny los podróżnika Sarmiento, który osiedliwszy się na wybrzeżach cieśniny Magellana, w miejscowości nie bez powodu przezwanej portem głodowym, zginął tam wraz z liczną gromadką osadników, złożoną z trzystu osób, mężczyzn, kobiet i dzieci; wszyscy mymarli z głodu. Inna przedsięwzięta gromadka, pod wodzą Gardenera, uległa także klęsce podobnej.

Jednakże osadnicy ci nie przybyli tu z próżnemi rękami, przywieźli z sobą żywność obfitą, rozmaite narzędzia, broń, przybory do rybołówstwa i polowania. Jeśli więc oni żyć nie mogli na tej opustoszonej ziemi, mogliż się jakkolwiek nadzieją ludzi nieszczęśliwych, pozbawieni wszelkiej pomocy nie posiadający nic, oprócz rąk własnych?

Nawet krajowcy, nawykli do tego ciężkiego życia, nieraz niepokonane napotykały trudności, muszą się przenosić

z miejsca na miejsce, aby zdobyć pokarm najędzniejszy. Czasem przez czas długi żywią się jedynie muszlami, błędzą, jak drapieżne zwierzęta, wzdłuż wybrzeży, czatując na zdobycz, wyrzuconą niekiedy na ląd przez przypływ morski. Nieżywa foka jest dla nich najpożądalszym przysmakiem, a jeśli się zdarzy, że wieloryb zbłąkany osiadzie w mule nadbrzeżnym, plemiona całe wyprawiają z tego powodu ucztę pamiętną. Zgłodniał ci biedacy rzucają się z checiwością najwyższą na każdą dziką jagodę, a grzyby pożerają surowe. Wreszcie jeśli są ludożercami i często nie oszczędzają własnych swoich braci, nie czynią tego z łakomstwa, lecz — z głodu.

Takie były smutne myśli trapiące kapitana Ganey'a, starał się jednak ukrywać je w obec żony i córki. Obie kobiety były dość spokojne, odeszły trochę od reszty gromadki i ukryte za drzewami, starały się osuszyć niektóre przynajmniej części swego ubrania.

Mężczyźni, a zwłaszcza Henryk Chester, Seagriff i kilku roztropniejszych majtków, nie opuszczali tymczasem rąk bezsilnie. Jedni ścinałi gałęzie drzew i wybierając najtwardsze, ostrugiwali je nożem, wygladzali i zastrzali; była to broń pierwotna, drewniane maczugi i włócznie. Drudzy urządzili sobie proce ze sznurków, znalezionych po kieszeniach i wprawiali się w ciskanie kamyków, na sposób dzikich ludzi. Inni zrywali suchą trawę i urządzili wygodne posłanie dla kobiet. Jeden wynalazł małą, gładką muszelkę, zastrzył ją kamykiem i uwiązał zamiast haczyka na sznurku, skręconym z jakichś włókien roślinnych; była to wcale niezła wędka.

Każdy, jednem słowem, wyjąwszy kilku niepoprawnych próżniaków, usiłował stać się użytecznym i zaradzić choć w części okropnemu położeniu. Usiłowania te uwiecznione były tak pomyślnym skutkiem, że gdy nadeszła pora obiadu, Poluks miał koło czego chodzić, dostarczono mu bowiem obfitych zapasów żywności, a mianowicie: cztery papugi, dwie duże ryby, wielkie mnóstwo muszel jadalnych i jagód berberysu. Nie mógł jednak tym razem popisać się bardzo swoją sztuką kucharską, w braku wszelkich naczyń, musiał każdą potrawę przyrządzać jednakowo, piekąc ją poprostu na węglach rozżarzonych. Był to zapewne obiad bardzo skromny, lecz zawsze obiad, a i to coś znaczy.

Gdy już wszyscy się posilili, kapitan Ganey zawezwał starszyzną na walną naradę, i postanowiono wysłać nazajutrz oddział z kilku ludzi złożony, pod dowództwem Henryka i Seagriffa, dla obejrzenia okolicy. Kapitan z żoną, córką i resztą majtków, postanowił pozostać w obozowisku obecnem, czekając ich powrotu, a następnie, stosownie do wiadomości, przyniesionych z wycieczki, urządzić się na dłuższy pobyt w tém samém miejscu, lub wyruszyć dalej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, założenie stałego obozu na wybrzeżu téj wązkiej cieśninki nie mogło być z żadnego względu korzystne dla naszych rozbitków. Jak słusznie twierdził kapitan, należało raczej wybrać miejscowość, wychodzącą wprost na pełne morze, gdyż wówczas jedynie mogli się spodziewać, że kiedyś spostrzegą okręt, zgłębiający w tych stronach i potrafią zwrócić na siebie jego uwagę. Chodziło o to, ażeby upatrzeć najdogodniejszą drogę do podróży, kierunek jej dokładnie oznaczyć, i przedsięwziąć środki stosowne przeciw niebezpieczeństwom, które zagrażać mogły wędrowcom. Taki był zatem cel główny wyprawy, wyruszającej pod dowództwem Henryka Chestera.

— Nie pójdziemy wybrzeżem — rzekł Seagriff — bo tu właściwie wybrzeża niema. Przez całą długość cieśniny widzieliśmy ciągle strome urwiska, spuszczaające się prostopadłe aż do wody, u stóp tych urwisk nie dostrzegliśmy nawet wązkiego paska piaszczystej mielizny. Foka nie znalazłaby tu nigdzie miejsca, ażeby się wygrzać na słońcu. Puścimy się więc wprost pod górę. Droga będzie zapewne troszkę uciążliwa, ale gdy dostaniemy się na wyżyny, obaczmy ztamtąd większą przestrzeń kraju, co przecież ma także swoje znaczenie. Trudny nam się tym sposobem wynagrodzą.

— W drogę! — zawołał Henryk Chester, gdyż słowa starego marynarza zupełnie trafiły do jego przekonania.

Okazało się wkrótce, iż droga wśród okolicy górzystej była daleko uciążliwsza, niż sobie zrazu wyobrażano. Że nie było nigdzie żadnej ścieżynki, temu nikt się nie dziwił, lecz nie dość na tém, na każdym kroku napotymano mnóstwo przeszkód, i często z trudnością wielką, pomagając sobie rękami i nogami, zaledwie zdołano się posuwać. Największą zawadą były drzewa spróchniałe, leżące na ziemi. Wędrowcy nie mogli ich rozpoznać z pozoru, śmiało więc opierali stopy na pniach obalonych, i nagle zapadali w tę grzęzkę, wilgotną masę po kolana, czasem po same pachy, a wydobyć się z niej nie mogli bez największych wysiłen, tak zupełnie, jakgdyby zagrzeźli w bagnistym gruncie.

(d. c. n.)

SIOSTRZYCZKI.

Bywa czasem, że motylki
Czubią się w swe krótkie chwilki,
Bywa czasem, że i ptaszki
Wadzą się o ptasie fraszki,
Bywa nawet, że chłopczyki
Dziobią się jak koguciki;
Ale dziwyżby to były,
By siostrzyczki się swarzyły!
Niech motylki, niechaj ptaki,
Uczą się też zgody takięj,
Niech się uczy cały gaj,
Ty, siostrzyczko, buzi daj!

Azet.

PRZERWANE WESELE.

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH AKTACH

przez M...a.

Akt I.

(Scena przedstawia prostą komnatę w zamku starożytnym książąt Ostrogskich. Zofia Lubomirska wchodzi, niosąc wspaniałą zastawę ślubną i spogląda naokoło, szukając kogoś. Po chwili wchodzi Katarzyna Zamoyska, niosąc wieniec ślubny i także spogląda w około zdziwiona).

ZAMOYSKA.

Ty sama jedna, siostrze, jesteś w téj komnacie?

LUBOMIRSKA.

A gdzież wy obie z Anną dzisiaj się chowacie? Myślałam, że was znajdę tutaj właśnie obie, że Anna ślubne suknie wdziewa już przy tobie, Bo w wielkich salach nigdzie niema jej wśród gości!

ZAMOYSKA (przestraszona).

Czy tak? to źle! bo ona trzecią dobę pości, Do Sakramentu serce swe gotując czyste, Omdlała może!... (chce wybiedz).

LUBOMIRSKA (wstrzymując ją).

Pójdę szukać jej, o, Chryste!

Ty zostań, bo już w oczach łzy masz twym zwyczajem, Zatrwożysz dom! Strach wrasta, gdy mu się poddajem! (wychodzi).

ZAMOYSKA (łamiąc ręce).

Już wyznaczona na ślub zbliża się godzina, A panny młodej niema! Siostrze, śpiesz, jedyna!...

Pobiegła... Jaż tu będę drzeć, jak płaksa mała,
Gdy może pomoc moja tamby się przydała!
Lży wstrzymać mi należy i też biedz z pomocą.
(*Ociera oczy i otworzywszy drzwi do wyjścia, cofa się z okrzykiem radości przed Anną-Aloisą, którą Lubomirska wprowadza przed sobą*).

LUBOMIRSKA.

Jest zguba, którą siostry tutaj się kłopotą;
W kaplicy była; tak się zamodliła w kątku,
Ze dziwnie się od rana skrócił czas dziewczątka.

ANNA.

Przepraszam, żem przykrości była wam przyczyną!

ZAMOYSKA (*całując ją*).

Minęło to już, więc się nie trap taką winą;
I tak ty w smutnych czasach, o siostrzyczko młoda,
Poczynasz życie; i choć krasi cię uroda,
I starych bogactw szczęty, i nazwisko stare,
Wslawione ojców czyny ponad zwykłą miarę,
Niewielka dziś w dniu ślubu świetność cię otoczy,
I zaplakane będą godowników oczy,
Bo piorun grozi Polsce od pohańskiej dziczy,
Niejedna z nas krewniaków dziś się nie doliczy...
O smutne czasy!

ANNA.

Smutne? niebezpieczne tylko,

Choć sułtan Osman może najść nas z lada chwilką,
Gdy głównej dziś hetmańskiej brak nam władzy wszelkiej,
Bo głowę już nałożył sam Żółkiewski wielki;
To przecież, kto żył zacnie, ten w spokoju skona,
A śmierć za kraj i wiarę jest błogosławiona.
Jegomość król na sejmie radzi zaś z panami,
By najwyższego wodza stawić znów nad nami;
Tymczasem wszakże nie brak w Polsce dzielnej młodzi,
Chodkiewicz Karol przecież jeszcze jęj przewodzi!

LUBOMIRSKA (*ścisnąc ją*).

Chodkiewicz Karol! Patrzcież, jak ta narzeczona
Jest dumną z wybranego wśród rycerzy grona,
Co o jęj rękę księżnie matce się kłaniali!

ZAMOYSKA (*tak samo*).

Winszuję, siostró Anno, serce masz ze stali,
Gdy ponad możny cały świetny tłum młodzieży
Przeniosłaś starca, który w laur coraz to świeży
Przystraja swą siwizną, rwąc go szablą cięciem:
Ty duszę masz rycerską, choć cię jest dziewczęciem!

ANNA.

A kogoż wybrać miałam?... byłże wśród nich drugi
Równie bogaty w męstwo, blizny i zasługi?

LUBOMIRSKA (*wesoło*).

Lecz pójdźmy! czas się ubrać, wszyscy już zjechali,
I wkrótce pewno zaczną wchodzić do tęg sali:
Choć czasy smutne, przecież nas kapela czeka,
I tydzień będziem hasać, jak to jest od wieka
W zwyczaju staropolskim, i w rycerskie szranki
Pan młody dzielnie wjedzie na cześć swęj bogdanki,
Rycerską kopią skruszyć przy okrzykach w koło,
I od nięj wian zwycięzki weźmie wnet na czoło!
Już wszystko jest gotowe, turnięj i kapele,
I uczt bez liku wszelkich, i rozrywek wiele,
Wśród których niespodzianka niejedna się zdarzy,
Co zapali rumieniec na radosnęj twarzy.
Pan młody już przybywa, pójdź do twęj komnatki,
Tam będziem czekać razem przyjścia księżnęj matki,
Tymczasem ślubne szaty włożym ci my obie.

ANNA.

A matka?

ZAMOYSKA.

Matka kłęczy przy ojcowym grobie;

Podobno miała dzisiaj ważne jakieś listy.

LUBOMIRSKA.

A jam tak zatrudniona w dzień ten uroczysty,
Że dotąd nie wiem jeszcze, co w tych pismach było!
Nie mogłam być u matki.

ZAMOYSKA.

Miłą czy niemiłą

Dostałaby wiadomość, już ją ona wprzódy
W kaplicy tam odmodli, nim na dalsze trudy
I obowiązki życia wyjdzie z nięj gotowa.

LUBOMIRSKA.

Chciałabym wiedzieć, o czém jest w tych pismach mowa.

ANNA.

Ja wiem już.

LUBOMIRSKA.

Wiesz? ach, powiedz, co się w kraju dzieje?

ZAMOYSKA.

Czy zgody choć na sejmie pewne są nadzieje?

LUBOMIRSKA.

Czy hetman wielki chociaż został już obrany?
Zaciągi nowe, czy już uchwalili pany?

ZAMOYSKA.

A z Turcyi jakie wieści? Czy daleko wrogi?
Czy Osman już się wdziera w naszą ziemi progi?

ANNA.

Nie wszystko mi mówiła matka, co pisano,
Bo właśnie do kaplicy szła natenczas rano;
Wspomniała tylko, jako Osman ten zuchwały
Ze wzgardą miał o Polsce tak się ozwać całej,
Iż „z śmiercią Żółkiewskiego już w nięj zgaśli wodze,
I jeden jęj Chodkiewicz został się niebodze”.

ZAMOYSKA (*śmiejąc się*).

Z tą wieścią zatem przyszły pisma dzisiaj rano?

LUBOMIRSKA (*tak samo*).

To z Turcyi ten komplement ślubny ci przysłano?

ANNA (*z uśmiechem*).

A tak, i gdyby nie to wspólne dziś nieszczęście,
Uszczęśliwiałyby mię los mój i zamężcie.

LUBOMIRSKA.

O Boże, dajże tobie, by uczucia twoje
Podniosły cię nad świata wszelkie niepokoje!

ZAMOYSKA (*spojrzawszy w drzwi uchylone*).

Ach! pójdźmy prędej, pójdźmy ubrać pannę młodą,
Bo widzę, że hetmana już tu drużby wiodą!

(*Obie panie wybiegają, zabierając wieniec i zasłonę, które upuściły w czasie rozmowy i wprowadzając Annę. Temż drzwiami lub innemi wchodzi: Chodkiewicz, hetman litewski, piękny starzec z wielką siwą brodą i wąsami, Lubomirski i Zamoyski, przyszli jego szwagrowie, i kilku przyjaciół*).

CHODKIEWICZ.

Pomimo smutnych czasów, jakże liczne grono
Na tany w tamtych salach widzę zgromadzono!
I szranki turniejowe tłoczą się drużyną!...
I lud w dziedzińcach hojną cieszy się gościnną.

LUBOMIRSKI.

Nie braknie gości, wrzawy, uczty i kapeli,
Choć wszyscy mniej są w rzeczy, niż się zda weseli,
Lud chyba, bo u niego wszystko swoją drogą,
Biedacy się i w biedzie cieszą tak, jak mogą,
A księżna, matka nasza, starym znów zwyczajem,
Gościnnie przyjąć musi gości swych nawzajem,
Acz u nięj przedewszystkiem uczty i szczodroty
Obowiązek nakazał, chociaż bez ochoty.

ZAMOYSKI.

Obyczaj kazał, który chować my musimy,
Sznując tak, jak lato i zbyt srogie zimy,
Bo zwyczaj stał się z czasem koniecznością prawie,



Siostrzyczki (str. 123).

I przeto serce nieraz pęka przy zabawie.
A otóż dziś, jak sądzę, mnie wypada pono
Po starym obyczaju, i jak ułożono,
„Oddawać pannę” tobie, mój ty panie szwagrze

LUBOMIRSKI.

A mnie od ciebie mówić znów należy także!

ZAMOYSKI.

A zatem idę teraz prosić nasze panie,
(spogląda po obecnych).
Bo widzę, że już całe krewnych jest zebranie.

CHODKIEWICZ.

Idź, bracie, gdy w zwyczaju jest, ażeby swaty

(Zamoyski wychodzi).

Prosili pannę, która wdziawa ślubne szaty,
Lecz zresztą, zdaje mi się, że w tym domu stale
Porządek tak surowy włada doskonale,
Iż przypominać nie trza nigdy nic nikomu,
A już najmniej ze wszystkich, samym paniom domu.

LUBOMIRSKI.

A oto już przychodzą, jakoś rzekł! a w przedzie,
Powstawszy z modłów, matka pannę młodą wiedzie.

(Wchodzi księżna Ostrogska w szatach wpół zakonnych, słyn-
na z surowego i pobożnego życia, wprowadza najmłodszą swoją
córkę Anne-Aloizę w bogatym ślubnym stroju; za niemi idą

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

drużki i siostry, Lubomirska i Zamoyska, i pan Zamoyski. Panie z Zamoyskim stoją po jednej stronie, pan młody z Lubomirskim i drużbami stoją po przeciwnej. Panowie i panie kłaniają się sobie, poczem Lubomirski, zarzuciwszy wyłoty, stojąc przy panu młodym, mówi:)

LUBOMIRSKI.

Nadeszła więc nareszcie uroczysta chwila,
Na której opisanie próżno się wysila
Zazwyczaj ludzka mowa, bo już sama z siebie
Ta chwila się na ziemi sławi, jak i w niebie.
Gdy tedy po staremu zaszczyt mi przypada
O rękę panny prosić, nie dopisze swada,
Bo serce zbyt wzruszone nie pomaga słowu,
Gdy panna jest mi siostrą, a pan młody znowu
Serdecznym druhem raczy dla mnie być zaszczytnie.
(Kłania się panu młodemu, który go ściska, poczem Lubomirski mówi dalej:)

LUBOMIRSKI.

A zatem, zacna matko, w której domu kwitnie
Ta córa, tak z urody jak i z cnót sławiona,
Szeroko, jak jęj przodków sławne z dzieł imiona,
I jako twoje własne cnoty, zacna pani,
Powtarzają z ust do ust znani i nieznani,
Szeroko, jak na niebie świeci ranna zorza,
Jak Polska jest szeroką z morza aż do morza...
Ot druh mój... znany z cnoty zarówno jak z męstwa,
Obrońca świętej wiary, nawykł do zwycięstwa,
Litewski hetman, dzielny nasz Chodkiewicz Karol,
Niezlomny w obowiązkach, jak rycerski parol,
Spragniony z gniazdem twojem szczytnęj konjunktury,
Przez usta moje błaga cię o rękę córy!
(Kłania się wraz z towarzyszami paniom, panie i Zamoyski oddają ukłon, poczem Zamoyski mówi, pokręcając wąsa).

ZAMOYSKI.

Gdy stan małżeński święty dany jest od Boga,
By świętszą się stawała obowiązków droga,
By zakon ten, przez Boga w raju nakazany,
Sposobił serca ludzkie Panu ponad Pany;
Gdy zacny nad zacnymi oblubieniec stawia,
(Kłania się panu młodemu, który z towarzyszami oddaje ukłon).

Którego równie rozum, jak rycerska sława
Tak znane są szeroko, że i mówić o tém
Nie trzeba, jak dowodzić złotu, że jest złotem...
Natenczas, krewna moja, księżna na Ostrogu,
(Kłania się księżnie, która mu ukłon oddaje).

Szlachetną cnotę ceniąc najpierw po Bogu,
Tę córę swą, chowaną w Spartan surowości,
By cnoty strzegła, gdy mąż broni bratnich włości,
Tę córę swą obecną, księżna ta z Ostroga
W małżeński zakon chętnie daje w imię Boga!
(podaje Lubomirskiemu rękę Anny-Aloiszy, ten podaje ją Chodkiewiczowi, mówiąc:)

LUBOMIRSKI.

A zatem, podziękować matce przynależy!

KSIĘŻNA (gdy Chodkiewicz chce klęknąć obok Anny).
Hetmanie! ty nie klękaj, bo ślad rany świeży
Na twojej skroni widzę, a z takiemi rany
Skoń chyli się jedynie przed Panem nad Pany!
(do klęczącej Anny).
O córo ty najmłodsza nieszczęsnego domu,
Co wszystkich nieszczęść doznał, wszystkich, oprócz sromu!
Najmłodsza ty z ostatnich jego pnia gałązek,
Błogosławię cię dziś na trud i obowiązek!
(chwila milczenia).

LUBOMIRSKI (podając rękę Annie).

W kaplicy kapłan czeka, pójdźmy, przyjaciele!
(wychodzą wszyscy porządkiem).

(d. c. n.)

Dziewczę obawiało się teraz usłyszeć tego, co było aż dotąd jęj tajemném marzeniem, rzeczą pożądaną od lat wielu dla nięj, bo przy zajęciu tém nie potrzebowała rozstawać się z ulubionemi książkami, ucząc, i sama kształcić się będzie, i może tak wiele, tak wiele czytać! W teczce jęj uzbierała się dosyć duża wiązanka wierszy, pisanych w wolnych chwilach, ale była to tak wielka tajemnica, że tylko jedna Hanka wiedziała o tém, i musiała przyrzec, że tego nikomu nie powie. Więc Hanka milczała, Terenia marzyła i pisała, a myśl jęj nieustannie w inne ulatała gdzieś światy. Dusza jęj rwała się do rzeczy pięknych i wzniosłych, kochała ludzi, którzy poświęcali się dla ludzkości, serce jęj biło zapałem, gdy usłyszała o jakim szlachetnym czynie, chociaż w głębi duszy budził się żal nieraz, że ona nie dla nikogo uczynić nie może. Aż raz wśród marzeń takich powstała w nięj myśl, by zostać nauczycielką. Na tém polu może wiele dobrego zdziałać, bo na inném walczyć nie potrafi. Wiedziała jednak, że to rzecz nie tak łatwa, o zawodzie tym nasłuchiwała się tyle, mówiono o nim zawsze, jako o wysokiem posłannictwie, o powołaniu, zaparcie się siebie, więc zamiarów swych nie miała odwagi wyjawiać, nawet Hance.

Och! bo ta Hania, taka niby realistka, a tak na niektóre rzeczy zapatrywała się idealnie. Raz jeden tylko, i to na wpół żartem Terenia wspomniała o tém, że zostanie nauczycielką, a siostra wzruszyła ramionami, przyczem rzuciła na nią tak wymowne spojrzenie, że drugi raz już przed nikim się nie zwierzyła. A jednak myśl ta nigdy jęj nie opuszczała, bo miała tajemne przeczucie, że z czasem rzeczy tak się pokierują, iż nastąpić to musi koniecznie. I nastąpiło, chociaż w okolicznościach smutnych bardzo, wcale nie przewidzianych przez dziewczynę. Ten wuj ukochany zawsze spełniał wszystkie jęj marzenia, i teraz dopomógł do osiągnięcia zamierzonego celu. Pragnęła wiedzieć jaknajprędzej, co ją czeka i lękała się, czy nie nazbyt śpiesznie zmuszoną będzie opuścić wszystkich ukochanych. Na myśl o chwili rozstania, głęboki smutek napełniał jęj serce.

Gdy Hanka podała wujowi podwieczorek i bez chwili wytchnienia zabrała się znów do przerwanęj roboty, p. Krystyna z żalem spojrzawszy na brata, rzekła:

— I kiedyż Terenia opuści nas znowu, zaledwie wróciwszy po dwuletnięj niebytności?

— Za tydzień musi być na miejscu — odpowiedział.

Pani Krystyna spuściła szybko oczy na robotę, aby nie dostrzeżono łez, których powstrzymać nie mogła. Babunia westchnęła z cicha, a zwracając się do p. Kazimierza, który pił mleko zając suchym chlebem, zapytała:

— Z Jankiem widziałeś się zapewne, kochany p. Kazimierzu, jakże tam chłopczyzna, nie bardzo boleje nad tém, że nie przyjechał na wakacje?

— O, Janek jest rozsądny nad wiek — odpowiedział wuj — sam nie chciał na tak długo przyjechać, ażeby nie tracić czasu, bo chce koniecznie dostać się do wyższej klasy, i dokaże swego. Jak odwieziemy Terenię, Janek będzie już wtedy po egzaminie, i na resztę wakacyj przyjedzie ze swobodną myślą.

— Biedny dzieciak — westchnęła p. Krystyna — jak on rozumie nasze położenie, że nam teraz tak trudno utrzymać go w mieście.

— Janek dostanie stypendyum — rzekł p. Kazimierz — zapewnił mi profesor, iż niema w tém najmniejszej wątpliwości. A teraz posłuchajcie sprawozdania z méj podróży — dodał po chwili — odsuwając tackę, na której stał dzbanuszek i szklanka. — Przybywszy do Warszawy, udałem się naj-

pierw do p. Wrześniewskiej, niestety! już jęj nie zastałem. Łez i wybuchu żalu, jakim mnie przejęły sieroty, opowiadać wam nie będę, rozumiecie to wszyscy. Po godzinie rozmowy o zmarłej, i ja im opowiedziałem, z czém przyszedłem do Warszawy. Nie robiły mi jednak nadziei, aby na takich warunkach mogła Terenia umieścić się na której pensyi. Przyrzekły mi swą pomoc, i mieliśmy wszystko troje zwiedzić znaczniejsze pensye, w celu wyszukania miejsca korepetytorki. Dziś na 11stą umówiliśmy się zejść w mieszkaniu panien Wrześniewskich. Przybyłem o oznaczonej godzinie, ja z niczém, tylko z nadzieją, że może one były szczęśliwsze. Przywitały mię taką samą wieścią, wszystkie miejsca były już zajęte. Na jednej pensyi możnaby się było umieścić, ale warunki były zbyt uciążliwe, a mianowicie, ani jednej godziny wolnej nie pozostawiono korepetytorce. Wymówiłem się wtedy przed nimi, ile ten zawód będzie bolesnym dla Tereni i... no... powiedziałem wszystko, jak rzeczy stoją. Tola zamyśliła się głęboko, a po chwili rzekła:

— Gdybym wiedziała, że propozycja moja przyjętą zostanie, powiedziałabym rzecz jedną, ale...

— Ale co, Tolu? — zapytała p. Jadwiga.

— Ach! jakąż to dla mnie byłoby wielką łaską — mówiła szlachetna dziewczyna — gdyby Terenia zajęła moje miejsce; jabym wówczas pojechała do jęj matki. Dla mnie taki cichy kątek wśród życzliwej rodziny, to dobrodziejstwo, pracowałabym razem z Hanką; ja tak lubię roboty ręczne, starałabym się zyskać waszą życzliwość, bo serca Hanksi jestem pewną, i byłoby nam wszystkim dobrze.

Widziałem, że p. Jadwiga w pierwszej chwili spoglądała na siostrę ze zdziwieniem, ale w miarę, jak ta mówiła, twarz jęj rozjaśniała się zadowoleniem, a gdy Tola mówić przestała, przytuliła ją w serdecznym uścisku do siebie:

— Byłabym spokojniejszą o ciebie, Tolu moja — rzekła — gdybym cię zostawić mogła pod opieką p. Wolskiej, ale... zastanów się dobrze.

— Tu nic niema do zastanawiania się z méj strony — zawołała żywo — gdybyście tylko państwo przystać chcieli na tę zmianę, uczynilibyście mnie szczęśliwą, o ile nią być mogę w mojem położeniu. Ty wiesz, Jadwiniu, jak życie między ludźmi było dla mnie zawsze uciążliwe, jak pragnęłam pracy cichęj i w odosobnieniu.

— Tak, dawniej, to prawda — odpowiedziała tamta — ale się zmieniłaś w ostatnich latach.

— A komuż to zawdzięczam? — zapytała, patrząc na siostrę poważnie.

— O nie myśl, najmilsza — mówiła jęj p. Jadwiga — że ja cię odwodzę od tego zamiaru, mówię to, co mówić powinienam, ale w duszy pragnę, aby się stało jak ty chcesz, jedyna. Uniknęłabyś tylu przykrości, wrażliwa zawsze, mimo męztwa i rozumu, siostrzyczko.

Potém jak zaczęły mię obiedwie prosić, aby Terenia wzięła miejsce Toli na tej pensyi, gdzie ona przyjętą została, jak mię zaczęły przekonywać, że tylko Tola na tém skorzysta, jak do serdecznej prośby dołączyły lży prawdziwego bólu, gdy się wahać począł, aż w końcu przekonały mię zupełnie, że tak wszystkim będzie lepiej, i przystałem, Terenię za tydzień przywieźć obiecałem, a Tola, po wyjeździe siostry na Wołyń, przybędzie do nas.

— Czy tylko, mój wujciu drogi, należało korzystać z poświęcenia Toli? — zapytała Terenia.

— Biedną Tolę wziąć teraz do naszego domu, gdy nawet wygody jej nie jesteśmy dać w stanie — rzekła p. Krystyna — czy to nie będzie, mój bracie, zbyt dla niej przykre?

— Mówiłem to wszystko, nie tając nic — rzekł p. Kazimierz — ale odpowiedziały mi obie, że przyrzeczajone są do życia bardzo skromnego, i że w dobrém jedzeniu i wygodnym posłaniu nie upatrują szczęścia. Jedném słowem przekonały mię zupełnie, gdybyś, Krysiu, widziała radość Toli, wyciągnęłabyś do niej ręce z serdecznością matki. Przyjaźń więc nie jest na świecie czczem słowem, będziemy wspólną mieć dolę, Krysiu kochana, tak widać zapisane

w wyrokach Przedwiecznego. Zastanowiłem się nad tém dobrze, a że przyjąłem to poświęcenie Toli, to dla tego jedynie, aby i jęj i nam było z tém dobrze. Czy myślicie jednak, że w tym razie głównie Terenię miałem na myśli? Nie, nawet dla niej nie przyjąłbym ofiary, gdyby... ale dajmy tej kwestyi pokój, położcie we mnie ufność zupełną, nie żądajcie tłumaczenia, bo daję wam słowo, że Terenia z czystém sumieniem miejsce Toli zająć może.

— Zawsze ufaliśmy ci, p. Kazimierzu — rzekła babunia — i teraz niech będzie, jak postanowileś.

W tej chwili Kazio wbiegł do pokoju, a za nim weszła Eweia.

— Czy wiesz, wujciu — rzekł chłopczyk — że te budynki nasze rozwalają i rozwalają, aby tylko stajnia i szopa została.

— Stodołę rozwalili — mówiła Eweia — i szpichrz rozwalili, i doprawdy już nie wiem, co oni wyrabiają.

— A żebyś wiedział, wujciu, co tam leży kamieni za stodołą, co drzewa, co zwożą i zwożą cegieł, to okropność, ale nie w te nasze koniki, tylko mają takie duże kasztanowate i siwe, narachowałem trzy fornalki.

— Wcale nie było widać tych kamieni i tych cegieł, co nawozili — mówiła Eweia — tylko uciekła moja czubata kurka, ta żółta, wie wujaszek, a matusia pozwoliła nam z Magdusią iść po nią, i dopiero zobaczyliśmy to wszystko za budynkami i ogrodem. Tamtą drogą widać wożą; ale na co im tyle tego wszystkiego?

— Przecież na budynki — odezwała się Jadwinia, która szyla coś, siedząc przy babuni — toż się łatwo tego domysleć.

— Ten pan to bardzo musi być bogaty — mówiła Eweia, opierając się o stół i stając przy wuju — Magdusia powiadała, że kupił już tę część, co to z naszą graniczyła, powiadała jęj dziś służąca od Średockich, że jęj państwo bardzo zadowoleni ze sprzedaży, bo zapłacił więcej, niż to warto.

— Magdusia tyle się na tém zna, moje dziecko, co i służąca Średockich — rzekł p. Kazimierz — nabywca naszego folwarku, to bardzo rachunkowy człowiek.

— Czy istotnie Średoccy sprzedali część swoją? — zapytała p. Krystyna.

— Mówił mi wczoraj o tém, że traktuje z nimi o nabycie tego kawałka ziemi — odrzekł p. Kazimierz — ale nie wiem czy skończył.

— Skończył, wujciu — zawołała Eweia — dziś pojechali do miasta. Magdusia mówiła, że do rejenta.

Pan Kazimierz uśmiechnął się lekceważąco.

— Powinienby jeszcze kupić folwarczki Winickich i Kottowskich dla zaokrąglenia, a później, dalej i dalej, a skupiwszy cały Zabin, miałby wieś co się zowie.

— Czy to istotnie tak bogaty człowiek? — zapytała Hanka — wcale nie wygląda na milionera — dodała.

Przy gawędce tej słońce zaszło, wszyscy poskładali robotę, była to chwila wypoczynku i przechadzki, przymusowej niemal. Obie panienki, zabrawszy dzieci, wychodziły na pole między zbożem i łąkami. Wychodzili w stronę, gdzie jak najmniej ludzi spotkać mogli, przykro im bowiem było widzieć, jak Franek w swoje szpaczki wioził furę naładowaną pszenicą, jak Michał i Kuba ścigali się, śpiesząc po snopy na pole. Dawniej, gdy to było ich własnością, to co innego, ale teraz... dziewczęta nie mogły jeszcze oswoić się zupełnie z tą myślą, że to wszystko już do nich nie należy. Po godzinnej zwykle przechadzce wracano do domu, a zjadłszy skromną kolację i przyszykowawszy robotę na dzień następny, udawano się na spoczynek, aby jutro od rana zasiać do pracy, bo trwoga napępiała ich serca, aby czasem nie zabrakło chleba.

— Taka praca, moja Haniu, nie doprowadzi nas do niczego nigdy — mówiła Tola, układając falbanki — mozolny to zarobek, który dziś wystarcza nam jeszcze, ale nic nie daje na przyszłość.

— O, ja to widzę, moja droga — odrzekła Hanka — i nie myślę poprzestać na takim zarobkowaniu, przy takiej pracy niedługo mogłoby nam zabraknąć chleba. Wierząc mi, całe nocy nieraz nie śpię myśląc, jakimby sposobem urzeczywistnić me zamiary, ale nie mam jeszcze po temu środków.

— Czy będziesz je miała za rok? — zapytała Tola.

— To prawda, ale widzisz, najdroższa, w naszym położeniu trzeba się dobrze zastanowić, zanim się na jaki krok stanowczy zdecyduje — odpowiedziała Hanka. — Posłuchaj, co ja zamysłam, dopomożesz mi radą, boć między nami praca dziś wspólna.

— I pracą tą wspólną dźwigniemy się, zobaczysz, Haniu, ale co mamy czynić, to czynimy, nie odkładając długo, bo zbytne namyślanie się czasem sprowadzi z dobrej drogi. Powiedz mi więc, jaki to masz projekt.

— Kiedy to najtrudniejsza rzecz, że do spełnienia mego projektu potrzebuję koniecznie mieć trochę chociaż pieniędzy, a na nieszczęście nie mam ani jednego rubla, którego bym mogła włożyć w spekulacyę.

— Ale koniec końcem, ów projekt, Hanko.

— Oto gdyby można założyć rodzaj magazynu, czyli sklepu, w którym byłyby gotowe ubrania, jako to: kaftany, fartuchy, czepek, czepeczki, nawet suknie i bielizny trochę, gdyby przytęm założyć szkołę robót dla dziewcząt, które za naukę płaciłyby przez czas jakiś pracą. Zdaje mi się, że szkoła koronek przynosiłaby nam w krótkim czasie dość znaczne dochody, ale jak widzisz, na to trzeba nakładu, a niema funduszu.

— Projekt twój dobry jest — rzekła Tola nie przerywając roboty, a układana falbanka ślicznie i szybko wychodziła z jej ręki — mnie także coś podobnego przebiegało po głowie, ale masz słuszość, gotówki nam trzeba.

— Kilkanaście rubli mogłabym mieć — rzekła Hanka — tylko nie wiem, jak sobie z tem poradzić, może ty jakoś wymyślisz, co zrobić. Mam dwa pierścionki dosyć ładne, jeden dostałam od babci na imieniny, drugi od wujcia, jako też i złoty medalion. Gdyby to można spieniężyć, byłoby kilkanaście rubli, a chociaż co prawda żałby mi trochę było tych moich pamiątek, lecz gdy idzie o zabezpieczenie przyszłości jakiejś takiej dla ukochanych, wahać się nie godzi ani chwili. To byłoby samolubstwo.

— Wybornie! — zawołała Tola — i ja mam od Julka medalion, broszkę i kołczyki, w które się przecie nie ustroję nigdy; otóż, gdy spieniężymy nasze kosztowności, będziemy miały sporo grosza,

— Jakto, Tolu? i ty sprzedałabyś swoje kosztowności — zapytała Hanka.

— Jakto, Hanko? i ty robisz mi takie zapytanie — rzekła Tola, spoglądając na przyjaciółkę i uśmiechając się pocziwie przy powtarzaniu słów Hanki. — Dotknęłaś mię, kochana, twém zdziwieniem, zabolalo mię nawet serce w pierwszej chwili, bo zdziwienie twe wykluczało mnie z waszej rodziny i przypominało, że jestem obcą. Ale nie gniewam się na ciebie, ty, Haniu, nie chciałabyś mi zrobić przykrości, bo wierzę, że mnie kochasz prawdziwie, że między nami dziś wszystko wspólne być powinno.

(d. c. n.)

Gdy zanuci nad rodzinną bruzdą skowronek, i klekocący bocian powróci na gniazdo, i zórawie przez radosne krzyki w powietrzu głoszą wiosnę, wracającą w zielonej szacie; oto jest pracy chwila, niech ją chwytą rolnik; kto pierwszy zwiedza pola, wita wiosnę pierwszy. Dalej, na rolę dalej! z pory korzystajcie, rozkrępcie ugory czas teraz krajać w skiby, od łąk teraz odprowadzać wodę rowami, i szczepić młode różdżki w miękkie dzikorośle; rozrzucać broną albo grabiami usepy, któremi ślepy kret poburzył darń zieloną; wyrywać natrętne kąkole z młodych siewów, i pole obwarować wałem albo gładem.

Ułożyć z tej prozy 14 wierszy rymowych, o jednakowej liczbie zgłosek.

Łamigłówka głoskowa.

(Jaskółka z nad Bugu).

a . a
a . a
a . a . a
a . a . a . a
a . a . a . a
a . a . a . a
a . a . a . a
a . a . a . a

Zapełnić kropki literami, aby utworzyć wyrazy. 1. Płak jaskrawy. 2. Zwierzę amerykańskie. 3. Roślina amerykańska. 4. Wyspa na oceanie Atlantycznym. 5. Owoc zamorski. 6. Zwierzę domowe. 7. Bohater grecki. 8. Kwiat ogrodowy.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 13-go.

Łamigłówki kropkowanów:

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.
Małeńkie dziecko karmiła mi żona,
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,
Cała rodzina, dzisiaj pogrzebiona,
Przybyła ze mną.

(Początek poematu „Ojciec zadżumionych” Juliusza Słowackiego.

Łamigłówki głoskowej:

Kłosa — Łan — Ongi — Mędrzec — Nici — Imbryk —
Ozólno — Agar.

Kłomnica — Rokiciny.

TREŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Reid (c. d.) — Siostrzyczki (wiersz) (z drzew.) — Przerwane wesele, obrazek dramatyczny p. M.—a. — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Obrazy historyczne (z drzew.) — Albin — ka wierszyk p. Gabryelę Puzyninę. — Niezgodni królewicze, bajka prawdą przeplatana. — Łamigłówka, rozwiązanie. Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuzkiego.

OBRAZY HISTORYCZNE.

II.

Przyrzekaliśmy wam opowiedzieć, kochani czytelnicy, jak się udało Miciowi i jego siostrzyczkom drugie przedstawienie obrazów historycznych. Pamiętacie zapewne, że to miała być obrona Częstochowy przez księdza Kordeckiego. Wandzia i Bronka nie zapomniały wcale, od

rę pozostałych stołków miało wyobrażać wojsko nieprzyjacielskie.

— Patrz, patrz, Bronko, to Szwedzi — mówiła Wandzia.

— E, mało tam jest Szwedów prawdziwych — rzekł Micio, ustawiając ostatnie krzesło na samym szczycie warowni — to wszystko Szwaby, co za pieniądze przystali do wojska króla szwedzkiego, Karola Gustawa. Nawet i sam wódz naczelny, generał Müller, czysty Szwab. Najokropniejsza rzecz, że i Polacy tam byli



Obrona Częstochowy.

samego rana naradzały się z Miciem o tej ważnej sprawie. Bronka miała jeszcze coprawda na skroni ślady ran, odniesionych pod Grünwaldem, ale o dzisiejszą walkę była spokojna, bo zapowiedziała Miciowi, że za nic w świecie nie chce być żadnym nieprzyjacielem ojczyzny.

— No dobrze, dobrze — rzekł Micio — za nieprzyjaciół postawimy parę krzeseł i będzie dosyć. Zawsze przecież musimy zwyciężyć. Najważniejsza rzecz obwarować porządnie Częstochowę. Przysuwajcie wszystkie krzesła i stołki, już ja taką twierdzę urządzę, że gdyby tu nie tylko Szwedzi, ale wszystkie narody europejskie, ba, i azjatyckie, i inne przyszły zrobić oblężenie, to my im figę pokażemy.

Urządził też Micio znakomitą twierdzę, poustawiał krzesła i stołki jedno na drugich, bo wiadomo przecież, że Częstochowa wznosi się wysoko, na Jasnej Górze. Pa-

w tym szwedzkim wojsku, tacy, co chcieli zrzucić z tronu króla Jana Kazimierza, a Karola Gustawa na jego miejscu posadzić. Oj, bo to u nas ta niezgoda zawsze wszystkie nieszczęścia na kraj sprowadzała.

I Micio smutno głową pokiwał, a Wandzia i Bronka dały sobie słowo zgodnie mu dopomagać w tej wielkiej wojnie przeciw Szwedom, ażeby broń Boże jakiego nieszczęścia nie sprowadzić.

— To my teraz po stronie Jana Kazimierza jesteście? — spytała nieśmiało Bronka, bo jakoś nie bardzo dobrze pamiętała z historyi o wojnie ze Szwedami.

— Rozumie się — mówił Micio — Kraków poddał się Karolowi Gustawowi, poddały się i inne miasta, król Jan Kazimierz stchórzył troszeczkę i uciekł na Śląsk, większa część kraju jest w rękach nieprzyjaciół, ale my się przed nimi nie upokorzymy, my bronimy naszego kró-

la Jana Kazimierza, Matka Boska Częstochowska jest z nami. Śmiało! idźmy na wały!... Ale poczekajcie, jeszcze nie powiedziałem, kim ja będę, a kim wy. Bo o nieprzyjaciółach już wiecie. Generał Müller stoi ot tam, i wzywa nas, żebyśmy się poddali. Ja jestem ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, ach!... on trzymał podobno krzyż w ręku, ale mama nie pozwoli brać krzyża do zabawy. Nic nie szkodzi, ja sobie zrobię chorągiew z chustki, to będzie niby chorągiew kościelna, bo widziacie ks. Kordecki sam nie walczył, miecza nie miał, tylko zachęcał do boju. Oj! dzielny to był człowiek!

— A ja czém będę? — pytała Wandzia.

— A ja? — dodała Bronka.

— Wandzia będzie miecznik Stefan Zamoyski, co przybył pomagać księdzu Kordeckiemu i wojskiem w Częstochowie dowodził, a Bronka będzie Piotr Czarniecki, także dzielny rycerz...

— Piotr? ależ on Stefan się nazywał — przerwała Wandzia, rada, że i ona coś przecież wie z historii — pa-miętam doskonale, Stefan Czarniecki.

— Ej, co ty wiesz! — odrzekł Micio — Stefan Czarniecki jest teraz daleko ze swoim wojskiem, on gdziein-dziej bije Szwedów, a to brat jego Piotr przyszedł do Częstochowy.

— Aa! to dobrze, to ja będę Piotr Czarniecki.

— Poczekaj, poczekaj! będziesz ty zmykał, Szwabie! — wygrażał Micio Müllerowi — myślisz, że ja tu ciebie odrazu wpuszczę do klasztoru i zabierzesz sobie skarby, bo wiesz, szło, jakie tu są skarby wielkie. Niedoczekanie twoje! Ty mówisz, że to kurnik, dam ja tobie kurnik! Matka Boska nie pozwoli sobie krzywdy zrobić, a my wszyscy wierni jój służy, choćbyśmy zginąć mieli, nie damy ci klasztoru! Potrzymamy się i miesiąc, i pięć tygodni, a na Boże Narodzenie pójdziesz ztąd precz! A jak my obronimy się w Częstochowie, to się wam wszędzie urwie, zawstydzą się wszyscy rycerze polscy, że garstka zakonników dzielniej od nich odpięra nieprzyjaciela, zawstydzi się i sam król jegomość. Oj! źle będzie z wami, zaczną was tłuc na wszystkie strony i wypędzą z Polski, a nasz król Jan Kazimierz wróci do Krakowa. Śmiesz się, szło, obrzydły, nie wierzysz, poczekaj, zaraz będziesz zmykał!

— Ależ nie zaraz, Miciu — odezwała się Bronka — sam przecież mówiłeś, że za pięć tygodni dopiero, na Boże Narodzenie.

— Jakie ty jesteś dziecko — mówił Micio — albo to może być w obrazach historycznych wszystko tak, jak naprawdę? Najprzód teraz za pięć tygodni nie będzie Boże Narodzenie, tylko za dwa tygodnie Wielkanoc, a potem, gdziebyś ty wytrzymała stać tu na wałach całe pięć tygodni?

Bronka zamilkła, bo wołała, żeby się ta wojna prędej zakończyła, zabawna to rzecz bardzo urządzać obrazy historyczne, ale stać na wałach przez pięć tygodni... no, to i Micioby pewnie nie wytrzymał, pomyślała dziewczynka.

— A teraz za mną! śmiało! na wały! — wołał Micio i z nieustraszoną odwagą pomknął pierwszy na wały, z krzesel ustawione, z chorągwią w ręku. Obie dziew-

czynki, chociaż je trochę strach zbierał, nie mogły przecież tchórzyc, skoro takich dzielnych przedstawiały bohaterów, jak miecznik Zamoyski i Piotr Czarniecki, skończyły za bohaterskim księdzem Kordeckim, a wtém... krach!... krach!... i twierdzą, tak umiejętnie zbudowana, runęła nagle, a nieszczęśliwi obrońcy znaleźli się w okropnym położeniu. Rycina nasza przedstawia dokładnie to smutne zakończenie obrony Częstochowy, widzą też czytelnicy, że nie udało się tak świetnie Miciowi, jak księdzu Kordeckiemu. Oj, było tam wszystkiego, i guzów, i sińców, i płaczu trochę, była też bura porządna od mamy.

Wszystko jednak minęło szczęśliwie, o strachu i bólu się zapomniało, a w parę dni potem Micio zapowiedział znowu obrazy historyczne na niedzielę, i czy uwierzycie? Wandzia i Bronka klasnęły w ręczki i radośnie wołały:

— Obrazy historyczne! a co będzie, Miciu?

Micio nie mógł jakoś odrazu na dobry pomysł natrafić, ale jeżeli przyjdzie co do czego, to opowiemy znów czytelnikom naszym, jak się następne przedstawienie udało.

ALBINKA.

Dwie siostrzyczki, dwie dziewczynki,
Zapytały raz Albinki,
Którą też z nich woli?
Bo Albinka zawsze żywa,
Równie czule je nazywa,
I z każdą swawoli.
Jednak wszystkim się coś zdaje,
Że pierwszeństwo starszej daje,
To się skryć nie zdoła!
I Albinka się nie kryje,
Młodszej rzuca się na szyję,
I — Przepraszam! — woła.

Gabryela Puzymina.

NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLATANA.

(Dalszy ciąg).

— Szkuta rozbiła się z królewiczami — szepnął cichutecznie Abrakadabrus, ale Perełka to posłyszała i rozśmiała się pustym śmiechem. Obie jój siostry spowiadały bardzo w ciągu tych dwóch dni, ona jedna była wesoła i swawolna, jak dawniej.

— Nie wiedziałem, że brat mój Pióropuszek tu będzie — mówił tymczasem królewicz Zielonko do króla Dobromira — jesteśmy z sobą w niezgodzie.

— Także w niezgodzie? — spytał ze smutkiem Dobromir — więc on trzyma stronę Kryszałka?

— O, nie — odrzekł Zielonko — Pióropuszek i z Kryszałkiem tak samo jest w niezgodzie, jak i ze mną.

Król Dobromir nic już nie powiedział, tylko ręce za-

łamał, a tymczasem z paradą wielką wchodził na salę królewicz Pióropuszek.

Cały był ustrojony w szeleszczące jedwabie purpurowego koloru, bramowane przepysznym gronostajowym futrem, w ręku trzymał kapelusz z pękiem ślicznych piór różnobarwnych, a na nogach miał buciki z czerwonego safianu. Podobne, tylko mniej wytworne, były ubiory dworzan z orszaku.

Powitanie gościa odbyło się ze zwykłą uroczystością, a tak jak Krysztalek, gdy ujrzał Iskierkę, a Zielonko Jagódkę, tak znów królewicz Pióropuszek na widok ślicznej Perełki stanął zachwycony i wpatrzył się w nią, jak w tęczę. A Perełka spłonęła i oczki spuściła, piękny królewicz podobał się jej daleko więcej od obu braci.

Abrakadabrus znów uśmiechał się, i mrugał, i znów szepnął sam do siebie:

— Będzie podobno i trzecie wesele.

Ale Dobromir wdychał ukradkiem, bo i on widział wszystko i rozumiał; byłby z największą radością oddał trzy swoje córki trzem synom Bożydara, tylko ta dziwna ich niezgoda trapiła go i niepokoiła. A królewicze spoglądali na siebie z ukosa i nie zbliżali się wcale jeden do drugiego, jakgdyby się nie znali, orszaki ich tak samo unikały wszelkiego spotkania.

Królewny tego wieczora znówu przypadły do swojego mistrza, wszystkie razem szczebiotały, zarzucały go pytaniami, koniecznie chciały, żeby im wytłómaczył, dla czego ci królewicze tacy są dziwni. Abrakadabrus sam już nie wiedział, jak się od nich uwolnić, a miał pilną robotę w swojej pracowni. W końcu więc powiedział:

— Poczekajcie, moje królewny miłe, niezadługo wam wszystko wyjaśnię, zdaje mi się, że już wpadłem na ślad téj tajemnicy. Królewicz Krysztalek ma szczególne upodobanie w minerałach, królewicz Zielonko w roślinach, a królewicz Pióropuszek w zwierzętach. Zupełnie, jak wy; królewna Iskierka zawsze lubiła niezmiernie naukę o minerałach, królewna Jagódka o roślinach, a królewna Perełka o zwierzętach.

— To prawda — rzekła zarumieniona Iskierka — ale ja przecież nigdy nie ubierałam się w same minerały.

— Ani ja w same roślinne rzeczy — dodała Jagódka.

— Ani ja w zwierzęce — mówiła Perełka.

— Tak, tak, w tém właśnie tkwi tajemnica — powiedział Abrakadabrus, kiwając poważnie głową — i ztąd pewnie pochodzi owa niezgoda. Ale spuśćcie się na mnie, królewny, już ja to wyśledzę, a może, może i pogodzę królewiczów.

— O, mistrzu, cóżby to było za szczęście! — zawołały wszystkie trzy jednogłośnie.

— No no, jakoś to będzie, tylko idźcie już spać, bo strasznie późno — i Abrakadabrus pośpieszył do swojej pracowni.

Przez kilka dni następnych gwaro było i wesoło na dworze króla Dobromira, gościnnie bardzo przyjmowano trzech królewiczów, muzyka brzmiała w czasie uczt, brzmiała huczniej jeszcze wieczorem i wówczas rozpoczynały się tańce. Królewny tańczyły z królewiczami, a panie i panny dworskie królowej Miłostawy z dworzanami trzech królewiczów. I zawsze się tak jakoś składa-

ło, że królewna Iskierka tańczyła z królewiczem Krysztalekiem, królewna Jagódka z królewiczem Zielonką, a królewna Perełka z królewiczem Pióropuszkciem.

(d. c. n).

Zadanie konikowe.

(Rózyzka polna).

garn	przy	smo	nia
li	a	ko	ko
wi	cieł	ga	sam

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 13-go.

Łamigłówki kryształowej:

			M				
			K	O	S		
		W	A	N	N	A	
	W	A	L	I	Z	K	A
M	O	N	I	U	S	Z	K O
	P	L	U	S	Z	C	Z
		J	Ó	Z	E	F	
			O	K	O		
				O			

Skrzynka do listów.

Piosenka smuci się krótką odpowiedzią. Żeby to Piosenka wiedziała, jak nam czasem smutno, że nie możemy dłużej pogawędzić z korespondentkami. Ale cóżby na to powiedzieli mali czytelnicy, gdyby na powiastki dla nich ani odrobiny miejsca nie zostało?

Tajemnica nie odgadła... tajemnicy kotów!

Malinie z Siedlec. Łamigłówki i szaradę umieścimy, troszeczkę cierpliwości.

Zawierucha wybornie odgadł łamigłówki, lecz niewłaściwie porównywał do niewinnego smoka z naszej ryciny takiego potwora, który raczej do drapieżnego krokodyla jest podobny. Co do owéj panienki, która chodzi do 5 klasy, mając lat 12, jest to możliwe zagranicą, gdzie porządek klas bywa odmienny. Liściki Zawieruchy nigdy nie znudzą redakcyi, choćby były najdłuższe, bo są porządnie pisane i bardzo zajmujące.

Cyganecka z nad Horynia nieraz jeszcze będzie miała sposobność poprzednie opóźnienie wynagrodzić sobie. Nigdyśmy z tego powodu nie robili żadnych przypuszczeń, bo wiemy, że poczta często najrozmaitsze figle płata.

Sroczkę z radością zapisujemy w gronie naszych korespondentek. Cóż to za kochana musi być ptaszyna, kiedy czytanie „Wieczorów” jest dla niej nagrodą! Łamigłówka trafnie odgadnięta, ale zadanie konikowe nie według prawideł ułożone, niech Sroczka uważniej przypatrzy się naszym zadaniom.

Fijołkowi. Żadna z tych panienek w tym czasie nie pisała do „Wieczorów”.

Wiewiórkę z Petrydawy przepraszamy bardzo za roztargnienie. Przy ogłoszeniu zadania konkursowego dla małych dzieci za-

pomniano dodać, że tylko do lat 10-ciu można do niego należeć. Niech kochana Wiewióreczka zdobędzie się na odwagę i napisze odpowiedź na zadanie Kazia. Liścik bardzo porządnie napisany, czemużby i zadanie nie miało się udać?

Żywe Srebro, tak dobrze znane w naszej redakcyi, raz przecież rozpoczęło korespondencyą, a czekaliśmy na to niecierpliwie. Niech tylko to kochane Żywe Srebro o nas nie zapomina. Łamigłówkę wydrukujemy.

Stokrotce z nad Stochodu dziękujemy serdecznie, że tak uważnie odczytała i tak dobrze zrozumiała warunki i cel naszych konkursów.

Orzeł ukraiński może być zaliczony do stałych korespondentów, chociażby i rzadziej pisywał. My wiemy, co znaczy nauka i wcale nie żądamy od korespondentów, aby ją dla naszej przyjemności zaniedbywali. Zagadki umieścimy, ale nie zaraz.

Niedźwiadek teraz już się dowiedział, jakim językiem mówią koty. Nie znając owę bajeczki, niepodobna było odgadnąć; ale nam tylko szło o zaciekawienie i zabawienie czytelników.

Uszak bardzo zabawny wybrał sobie pseudonym. Co do zagadki, prosimy o odczytanie poprzedniej odpowiedzi. Liścik ładnie i wyraźnie napisany.

Dzięciołowi możemy donieść, że **Orzeł z nad Wisły** nazywa się **Henio**, jeśli się nie mylimy, jest w tym samym wieku, co i **Dzięcioł**.

Różyczkę z Mazowsza zaliczamy z wielką przyjemnością do przyjaciółek serdecznych i stałych korespondentek. Cieszymy się niezmiernie, że **Pisemko** nasze zajmuje takie dorastające panienki, bo też powieści dłuższe głównie dla nich są przeznaczone. Łamigłówka dobrze ułożona, ale strasznie długa.

Ex-Czapli przesyła serdeczne pozdrowienie **Ukrainka** na **Mazowszu**.

Ukraince na Mazowszu. Szarady z czasem wydrukujemy, prosimy o cierpliwość.

Azalea może nie wie o tem, że kwiat który sobie obrała za pseudonym, nazywa się po polsku polanką. **Azalea** czyli **Polanka** tak porządnie pisze, że nie potrzebuje prosić o pobłażanie.

Paproć bardzo trafnie oceniła zasługę szanownej autorki „Prawdziwego bogactwa”. Przedstawiając takie bohaterki, jak **Ręginka**, **Kamilka**, **Hanka**, pragnęła ona, aby te piękne postacie stały się wzorem dla młodych czytelniczek.

Jaskółce z nad Warty możemy donieść, że korespondenci nasi, którzy tak zajmujące liściki pisywali z **Azyi**, powrócili do kraju i pisują do nas zawsze. Jeden z nich zwiedzał **Tatry** i opisał swoje podróże, podpisując się pseudonimem „**Liść herbaciany**”.

Trzem Szczygietkom, Czarnuszcze z nad Ochni i Halince B. w Holakach przesyła pozdrowienie **Jaskółka z nad Warty**.

Wierzba z nad Wisły ślicznie mówi, że pisząc wypracowanie nie należy myśleć o nagrodzie, tylko o pożytku, który się przytém odnosi. Niektóre panienki gniewają się na redakcyę, skoro zaraz za pierwsze wypracowanie nie dostaną nagrody. To bardzo nierozsądnie, nieprawdą? redakcyja musi być sprawiedliwą, inaczej nagroda nie miałaby żadnej wartości. Mamie przesyłamy podziękowanie za wszystkie miłe rzeczy, które dopisała w przypisku.

Kalince dziękujemy serdecznie za tyle zajmujących wiadomości. Nie wiemy, co się dzieje z **Latawcem**, pewnie tak zawzięcie się uczy, jak i **Kalinka**. Liścik wydrukujemy, jak tylko znajdzie się wolne miejsce w **Pisemku**, bo jest niezmiernie ciekawy.

Gwiazdka z Chorola czyli z **małój Rusi** musi już teraz wiedzieć, że liścik jej nie zaginął na poczte.

Myszcze. Początek powieści wysłany. Witamy serdecznie nową czytelniczkę i korespondentkę.

Huczwiance dziękujemy za rubla dla ubogich dzieci.

Kuropatwa z nad Narwi trafnie odgadła łamigłówkę i śliczną kaligrafią liścik napisała. Radzi jesteśmy bardzo nową korespondentce.

Od Bronisia otrzymaliśmy 25 kop. dla biednych dzieci.

Niezapominajce z nad Wkry radzimy, aby się przypatrzyła naszym łamigłówkom, bo ta, którą nadesłała, nie jest dobrze ułożona.

Figielek przeczuł chyba, że tu teraz właśnie w redakcyi naszej była o nim mowa. Pewien chłopczyk, **Zygmuś z Kowieńskiego gub.** zapytywał o niego i musieliśmy odpowiedzieć, że gdzieś nam się ten miły **Figielek** oddawna zapodział. Jakże to dobrze, że się przecież odnalazł.

Bera słucka niepotrzebnie przeprosza za swoje pisanie, które jest bardzo porządne i wyraźne. **Pannie Jadwidze** dziękujemy za to serdecznie, że go poprawiać nie chciała. Chociaż kochana **Bera** pierwszy raz do nas pisze, my jednak znaleźliśmy ją oddawna.

Wyrwiduska śliczną szaradę przysłała; to pewna, że jej nie ułożyła sama, ale toby nic nie szkodziło, tylko w zadaniach konkursowych niewolno się uciekać do pomocy starszych. Była tylko ta szarada nie była przepisana z drukowanego, bo w takim razie autor może nam to mieć za złe.

Skoczek, towarzysz **Figielka**! toż dopiero musi być wesoła parka. Radziłyśmy zajrzeć kiedy z boku, co tam się dzieje po lekcjach, bo przecież przy lekcjach musi być cicho, jak makiem siał, nieprawdaz?

Laszkę z Warszawy prosimy aby zmieniła swój pseudonym, bo mamy już inną **Laszkę** w gronku naszych korespondentek. Jakże tu odesłać **Nr. zatracony**, kiedy kochana **Laszka** zapomniała adres dodać? Najlepiej posłać po ten **Nr.** do redakcyi.

Pliszkę z nad Gopła prosimy o cierpliwość, łamigłówki jej muszą być wprzód sprawdzone, czy niema w nich omyłek,

Goplaną ślicznie wybrała pseudonym. Łamigłówka dobra, ale musi czekać kolei.

Lilijka z nad Wisły już się dowiedziała, jakim językiem mówią koty. Kochana **Lilijka** może być pewna, że nas nie utrudzi liścikami, napisawszy ten pierwszy, niech już teraz stałą naszą korespondentką zostanie.

Bratek może pozostać przy tym ładnym pseudonimie, bo go nikt dotąd nie obrał. Serdecznie dziękujemy w imieniu biednego ucznia za przesłane dla niego 75 kop.

„Kochana Chwilo! Przepraszam cię bardzo, że tak długo nie twój liścik nie odpisywałam. Redakcyja objaśniła cię o moim wieku i imieniu, a ja dodam, że chodzę na pensyę, jestem w IV klasie, mam siostrę i brata. Dziękuję ci za pamięć o mnie, **Piosenka**”.

„Kochany Orle z nad Wisły! Ponieważ mi się podobał twój pseudonym, proszę cię napisz co o sobie. Ja mam lat 11 nazywam się **Edward**, mam dwie siostry i brata

Twój przyjaciel listowny **Dzięcioł**”

„Kochana **Zanio**! Jeżeli jesteś **Ninka** i mieszkasz w **S. t.** przyjm równie jak i **Różyczka** polna serdeczne uściski od kuzynki **Kalinki**”

„Kochana **Jaskółko z nad Bugu**! Chciałabym się z tobą poznać. Ja się nazywam **Henia**, mam lat 11. Mieszkam zimą w **Warszawie**, a latem nad **Bugiem**. Oczekuję odpowiedzi, twoja nowa znajoma **Szczebiotka**”

Szczebiotce możemy donieść, że imię **Jaskółeczki** o jedną literkę tylko od jej imienia się różni, bo się nazywa **Hania** i tyle lat ma, co **Szczebiotka**.

„Kochana **Synogarliczko**! Zainteresował mnie bardzo twój pseudonym; chciałabym wiedzieć, ile masz lat i gdzie mieszkasz. Co do mnie, mam lat 13 i mieszkam w **Warszawie**, na imię mi **Mienia**. Przesyłam ci serdeczne uściski, twoja **Laszka**”.

„Moja **Piosenko**! **Strzeła**, kuzynka moja, wyjechała do **Pra-**gi, a tam **Wieczorów** nie ma, więc tobie odpowiedzieć nie mogę. Znam cię z widzenia, może i ty mnie, **Pliszka z nad Gopła**”

Muszelce z nad Pilicy, Jutrzence, Tabace przesyła pozdrowienie **Pliszka z nad Gopła**, **Fajki** zapytuje, czy nie napisała zadania na konkurs.

„Kochana **Rusalko**! Bardzo mi się twój pseudonym podobał, nawet chciałam go obrać sobie, lecz zobaczyłam odpowiedź do ciebie i obrałam **Goplanę**. Proszę o odpowiedź **Goplaną**”.

Goplaną i Pliszką z nad Gopła przesyłają pozdrowienie **Zosi Ok i Rózi**.